



Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO“

Rok 1.

Łódź, 30 Listopada 1924 r.

№ 15.

Gdy Naród do boju wystąpił z orężem...

(Z PAMIĘTNEJ ROCZNICY LISTOPADOWEJ).



Chłopicki.



Skrzynecki.

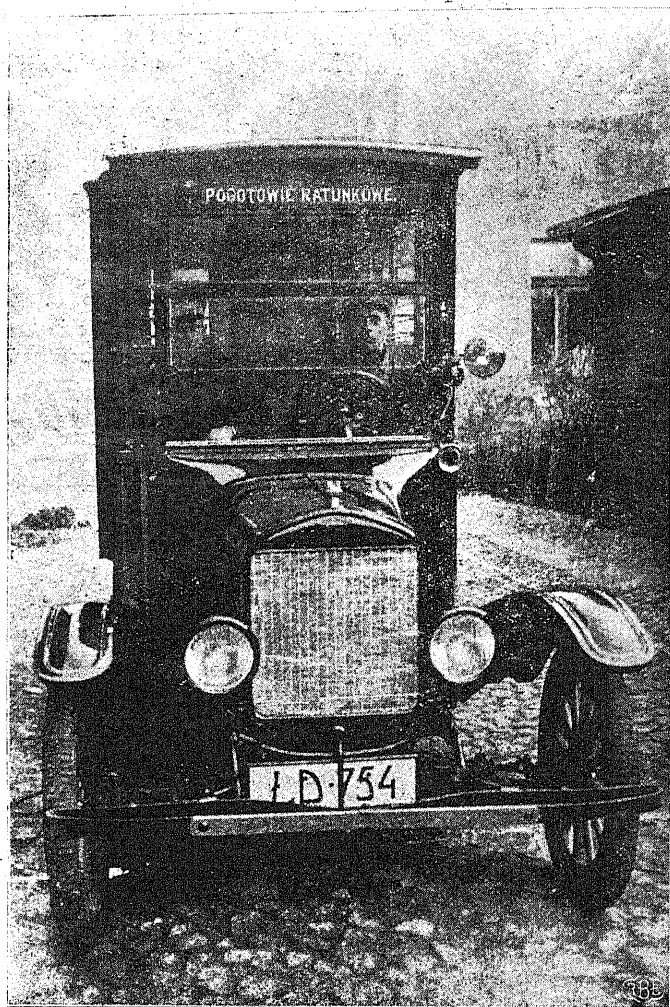


Prądzyński.



Bem.

Z „POGOTOWIA RATUNKOWEGO” W ŁODZI.



W dniu 1 grudnia r. b. Łódzkie Pogotowie Ratunkowe obchodzi 25-o lecie swego istnienia. Podkreślić należy, że wreszcie miasto zdobyło się na karetki samochodowe, które widzimy wyżej w czasie jazdy oraz na miejscu wypadku. Karetki samochodowe zostały uruchomione w dniu 22 b. m.

Z SADOWNICTWA ŁÓDZKIEGO.

Wypadki wojenne i zespolenie w jeden organizm państwowy dawnego zab. austrjackiego z b. Król. Pol., dały nam na stanowiskach urzędowych i społecznych, wie lu Małopolan do których ludność miejscowa nie odnosiła się przychylnie.

Sprawiedliwość jednak przyznać każe, że pomiędzy tymi przybyszami z innej dzielnicy, znaleźli się też ludzie wybitni, o ogromnych zaletach serca i umysłu, którzy nie tylko zasłużyli sobie na głębokie zaufanie i sympatię wszystkich tych, co ich bliżej poznali, a co ważniejsze, zdobyli zasłużony szacunek najszerzych warstw ludności, nieznaną im bezpośrednio, ale korzystających z ich pracy i działalności społecznej.

Jednym z najwybitniejszych ludzi tego ostatniego pokroju, jest sędzia dr. Rudolf Jackowski, długoletni przewodniczący Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego, który po ośmioletnim prawie pobycie, miasto nasze opuszcza.

Uznanie jakie dr. Jackowski umiał sobie pozyskać, jest tem głębsze, iż opiera się na ogólnej ocenie prawie bezmiennej jego działalności, niezmiernie prostolinijnej i prowadzonej konsekwentnie w myśl pewnej wytycznej raz obranej szczytnej idei.

Wybitny prawnik, o umyśle pełnym inicjatywy, umiał zrozumieć, wiele zawitych kwestji, których nastroczało mu w jego pra-

cy zawodowej życie nie grzęznąć w wygodnym formalizmie, interpretował ustawy w sposób pełen myśli prawnej i społecznej celowości, dążąc do stworzenia z Wydziału handlowego placówki społecznej, wpływają-



Sędzia dr. Rudolf Jackowski długoletni przewodniczący Wydziału Handlowego przy Sądzie Okręgowym w Łodzi.

cej na tworzenie się poczucia honoru kupieckiego na wzór Zachodu.

Niezmiernie ciekawa psychika Dr. Jackowskiego, zarazem idealisty i realnego organizatora szukającego ciągle dróg nowych, nie pozwoliła mu zasklepić się tylko w zawodowej pracy. Pracował tedy w najrozmaitszych dziedzinach życia.

Działał na polu szkolnictwa zawodowego, organizując wraz ze ś. p. Dyrektorem Tulinem, hotełkarstwo, był jednym z głównych organizatorów darowanej następnie miastu pracowni kilimów dla ubogiej diatwy; jeden z pierwszych zainicjował liczącą obecnie tysiące członków ekonomiczną organizację urzędników, niespożyte w końcu zasługi dla szerokich mas ludności miasta, położył przez stworzenie wraz z mecenasem Żelazowskim b. ławnikiem Macińskim i innymi działaczami miejskimi, Patronatu Prawnego Opieki Społecznej i tegoż długoletnie kierownictwo.

Sędzia Jackowski obecnie opuszcza Łódź, przenosząc się na urząd pisarza hipotecznego (na urząd, który za czasów rosyjskich zajmowali tacy ludzie, jak jeden z najwybitniejszych prawników polskich sędzia Sądu Najwyższego Jakób Glas, Minister Markowski, senator Glogier i inni) na którym niezawodnie niezaniebda nadal swej pracy prawnika i obywatela.

„Różaniec życia i śmierci“ *)

Jest to jedna z tych książek, do których nie można przystępować z zamierzeniami t. zw. krytyki literackiej, — podobnie jak nie do pomyślenia jest zastanawianie się nad formą listu, donoszącego o śmierci ojca.

Treść bowiem, żywa, bliska i bolesna wypełnia sobą jej stronicę i przedewszystkiem absorbują czytelnika.

Treść — to walki legjonowe — czyni i ludzie — fakty i sylwetki ludzkie na tle ich śmiertelnie ciężkiego, śmiercią zadokumentowanego trudu paru lat, niekiedy miesięcy paru.

Są tu stronicę, pisane krótko, jak raporty. Znać, że pisał je w pośpiechu żołnierz, zdający rzeczowo, sucho, sztywno, bez wyboru, sprawę z tego, co było. Stronicę te, nie nęca żadnym czarem literackim, — są nawet czasem monotonne i zawierają szczegóły „dokumentowo“ ważne, lecz dla zwykłego czytelnika niejako wybladłe i bez znaczenia.

Są inne — i tych jest dużo więcej — gdzie może w chwili skupienia i wypoczynku autor daje syntetyczne, soczyste, obrazowe opisy marszów (Rozdz. IV: „w Boju i na Biwaku“) okopów, ognisk żołnierskich, — gdzie serdecznie i miękko wyczuwa tragiczne, milczące cierpienie człowieka.

Do pierwszych trzeba włączyć własną twórczość uczuciową; drugie wiążą uwagę, suggestjonują, narzucają same okrutny obraz wojny i jej udreczeń codziennych, nieznośnych.

Im dalej posuwamy się stronicami książki, tem głębiej wchodzimy w dzieje martyrologii tych polskich żołnierzy, których całopalenie i ofiara były prawie zupełnie niezrozumiane i niewidziane przez naród.

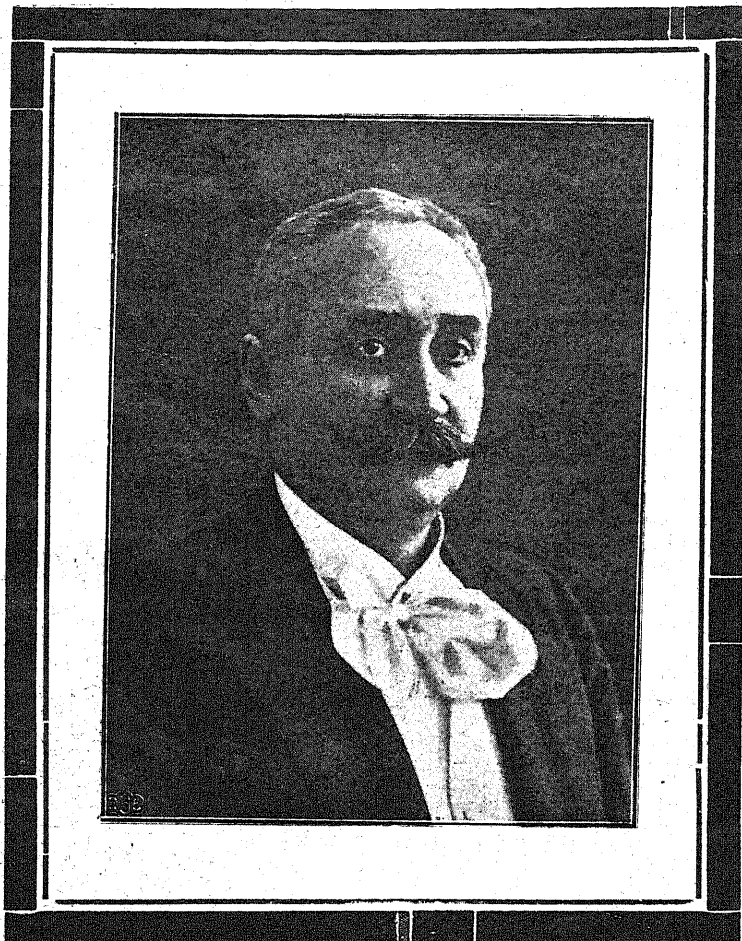
* * *

Autor z pietyzmem i tym specyficznie polskim sentymentem pisze o Aleksandrze Sulskiewicz, Sternszussie, Tad. Żulińskim, A. Fleszarze i Gibalskim. Nie są to ich biografje. Są to raczej opowieści o tem, jak do legionów przyszli, składając dobrowolną przysięgę na ofiarę z życia; jak to znaleźli się w ich szeregach, wypróbowany w walce podziemnej, niemłody już — Sulskiewicz — rycerz niezłomny, — jak w wieczór lipcowy zjawił się nad Wyżnianką dr. Sternszuss, „człowiek kultury, wielkiego serca i silny umysłem“; jak w sierpniu przybył z Warszawy dr. Tadeusz Żuliński i zmarł 5-go listopada; jak stanęli do walki Fleszar i Gibalski.

I mówi autor o śmierci każdego z nich, — o przecuciach Sulskiewicza; o błędzącej kuli, która uderzyła w czoło Sternszussa; o umierającym z urlopem w kieszeni, spragnionym domu, Żulińskim, — o śmierci

*) Opowiadania z cyklu „Żołnierz I Brygady“, zebrane na dziesięciolecie czynu legionowego. Zamość, Zygm. Pomarański i S-ka.

Z żałobnej karty.



Ś. p. ALEKSANDER MILKER,

założyciel, współwydawca i redaktor naczelny pisma „Neue Lodzer Zeitung“. Zmarły był niespożytym pracownikiem zarówno na niwie dziennikarskiej jak i społecznej. Pismo swoje, aczkolwiek wydawał nie po niemiecku, redagował w duchu polskim, niwelując wszelkie tarcia narodowościowe. To też śmierć jego obudziła szczery żal wśród całego społeczeństwa łódzkiego.

Białego Zawiszy — Fleszara, o pogrzebie niedostępnego kulom Gibalskiego.

* * *

Książka ta jest okrutna. Żadnym życia, wplecionym w wir zabiegów i „prac“ własnych i ogólnych w „odradzającym“ się kraju, każe ona spojrzeć w samo dno spraw, od których się odwracamy. Każe wspominać. Każe przeżywać ponownie te czasy, kiedy czterej jeźdźcy przebiegali świat i tententem złowieszczym napelniali Polskę. — Każe patrzeć w oczy śmierci — nam, którzy jej unikneliśmy, — nam, którzy o niej tak mało myśleliśmy.

Czytamy o tych, którym towarzyszyła w każdej chwili, jak cień ich własny i poznajemy codzienną jej gre; tu jest — tu go niema. Przed chwilą był — ten bliski, ten drogi przyjaciel. I już — stała się rzecz — tak nieskończenie niezrozumiała, — lecz tam, na polach bitwy tak prosta, codzienna, „raportowo“ zwykła.

Na polach bitew tej wojny, która zdawała się rozgrywać pomiędzy maszynami, pomiędzy posiewami kul, zasypujących pola, — a niosła śmierć, śmierć...

A jednak nigdy dość tych wspomnień.
Mam wrażenie, że my, ludzie z „tyłów“,

w których godziły tylko wtórne, przykre, lecz zawsze omotane bodaj w jakiś lachman — ostrza wojny, nie mamy nawet w przybliżeniu pojęcia o nadludzkim trudzie żołnierza. Tam dopiero psychika człowieka przechodzi dosłownie przez ogień próby, tam muszą dokonywać się w niej nieobliczalne przełomy.

O tej wczorajszej epopei polskiej czytać winni wszyscy, — czytałyby winna polska młodzież, ucząc się męstwa i cnoty.

* * *

W szeregu krótkich opowiadań, ujętych w siedem rozdziałów, przesuwa się w książce Dąbrowskiego smutek i bohaterstwo, pojawiają się znani dowódcy i bezimienni żołnierze, w których piersi bije dumne, udreżone, tęskniące serce.

Na pobojoisku znajduje autor list dzieci z rysunkiem kwitnącej jabłoni, — list do ojca, który już nie żyje. Wśród kul, pomiędzy jedną bitwą, a drugą ordynans Brzezinka rozwija swój niepospolity talent malarski. Na Podlasiu kapelan cofającego się wojska polskiego chrzci dwoje dzieci, których ojca w godzinę potem porabia kozacy...

„Różaniec życia i śmierci“.

N. Samotybowa.

RZADKA UROCZYSTOŚĆ. — „ZMARTWIENIA PANA HAMELBEINA“. — „PAN TWARDOWSKI“ W KOPENHADZIE: — PROBIERZ POWODZENIA. — NOWY TEATR W BERLINIE.

Rzadka uroczystość święcił w ubiegłym tygodniu łódzki Teatr Popularny: świetna artystka jego zespołu, p. Kozalja Bartoszewska, obchodziła 40-letnie swej owocnej, nieprzerwanej pracy scenicznej. Zastanawiającym zbiegiem okoliczności wieczór swych złotych ze sztuką godów zasłużona jubilatka przeżyła w miescie, które było kolebką jej artystycznego trudu. W Łodzi bowiem w r. 1884 pod dyrekcją Kościeleckiego rozpoczęła p. Bartoszewska swą piękną karierę sceniczną, i połowa niemal lat twórczego wysiłku jubilatki na nasze miasto przypada.

Nie będziemy się tu rozpisywać szeroko o zasługach p. Rozalji Bartoszewskiej dla sceny polskiej. Zna je dobrze każdy, kto kocha teatr, kto tradycje teatralnej sztuki czci i w przyszłość jej wierzy. Wychowana w atmosferze kultu dla piękna, wychodząca od dzieciństwa powietrzem teatru i czarem mówionego polskiego słowa, zasłużona artystka, pocałunkiem muz obdarzona, rozwinięła już w pierwszych latach swej kariery sceniczną wszystkie zasoby bogatego talentu. O szerokim charakterystyczno-dramatycznym zakresie tego talentu i o ogromie pracy artystki świadczy bezlik świetnych jej ról — od Fredry i Słowackiego do Strindberga i Zoli.

Nie danem było niestety jubilatce, by 40 lat jej trudu uwiecznione zostały wpisaniem czcigodnego nazwiska w poczet artystów Teatru Narodowego. Rzeczy dziwne i poza łowania godne dzieją się zresztą nietylko w... teatrach. Ale za to Łódź, Łódź wdzięcznym sercem przyjęła powrót p. Bartoszewskiej, manifestując hołd swój i sympatię dla niej w sposób rzadko spotykany. Nie będziemy tu pisali o kwiatach, upominkach i przemówieniach, które solenna ulewa spłynęła na jubilatkę w dniu jej artystycznego święta. Ważniejszym postokroć od nich jest to, że na wieczornej jubileuszowej wszystkim sfery społeczeństwa łódzkiego wypełniły po brzegi skromną salę Teatru Popularnego, że w sali tej nie było ani cienia urzędowej sztywności i oficjalnego chłodu, że akt hołdu, złożonego jubilatce, powszechny był, szczerzy i gorący. Godne uczczenie p. Bartoszewskiej dowiodło, iż nasze zimne i szare miasto posiada przecież pamięć i serce, tylko w pamięć tę trzeba wryć się prawdą zasługą, a do tego serca trafić wielkością uczucia. Potrafiła to w znakomitej mierze jubilatka, która oby długie lata jeszcze mogła pracować dla teatru polskiego, w jak najpiękniejszych, w jak najbardziej odpowiadających jej zasługom — warunkach!... Te nasze życzenia chcemy wpieść w zielen laurów wieniec jubileuszowy go, niezapomnianego wieczoru.

Warszawa robi co może, by przypomnieć publiczności, że istnieją również autorzy — polscy, którzy piszą prawdziwe sztuki, warte wystawienia w prawdziwym teatrze. Ostatnio Teatr Letni wystawił oryginalną sztukę w 3-ach aktach Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Zmartwienia p. Hamelbeina“, przyjętą z uznaniem przez krytykę i publiczność. Komedja Krzywoszewskiego grana ma być niezadługo w naszym Teatrze Miejskim, nie chcemy więc przedwcześnie zdradzać tajemnic repertuarowego warsztatu dyr. Wroczyńskiego. Uchylając jednak rąbka zasłony, możemy powiedzieć, że komedja Krzywoszewskiego zrobiona jest według doskonałych wzorów francuskich, że cechuje ją wszechstronna znajomość środowiska warszawskiego i jego powojennych typów. Jak mówi jeden z

recenzentów, w świetnej komedji Krzywoszewskiego, której ponury tytuł kłóci się w dowcipny sposób z wesołą treścią, tętni „urok gorączkowego życia bawiącej się Warszawy, od rautu do bankietu, od premiery do Kubelika, od miłości do polowania, od plotki do upadku gabinetu i podobnych sensacji...“ Premiery w Łodzi czekamy niecierpliwie.

Nielada zaszczytu dostąpił utalentowany kompozytor Ludwik Różycki, którego balet „Pan Twardowski“ wystawiony został z niebywałym przepychem w królewskim teatrze w Kopenhadze. Przedstawienie „Pana Twardowskiego“ nosiło charakter pełnej gali: rodzina królewska w swej łóży, ministrowie, korpus dyplomatyczny, arystokracja, poselstwo polskie w komplecie. Wytworna publiczność oślniona zosta-

RYWALKA NIEWIAROWSKIEJ.



Węgierska diva operetkowa Emma Kossy, kreująca rolę tytułową w operetce „Hrabina Marica“ na stołecznych scenach europejskich.

ła barwną egzotykością widowiska, pięknym muzyki Różyckiego, temperamentem i rytmem polskich tańców. O powodzeniu baletu, któremu najpoważniejsze dzienniki nie szczędzą pochwał, świadczy fakt kilkakrotnego wywołania na scenę obecnego na przedstawieniu autora. A owoce podobne w teatrze duńskim, nb. zapelnionym tym razem najwytworniejszą i zimną z zasady publicznością, są zdarzeniem niezmiernie rzadkiem i dlatego tak zaszczytnym dla naszego utalentowanego rodaka. Propaganda artystyczna, w szczególności zaś teatralna, jest naprawdę najbardziej celowa, wydajna i najsilniej przemawiająca do umysłów cudzoziemskich. Jeden dobry zespół teatralny polski, objeżdżający stolice europejskie z umiejętnie dobranym repertuarem, mógłby z powodzeniem naprawiać to, co popsuło kilkunastu złych... dyplomatów. Jest to dla mnie niezachwianym aksjomatem....

W bardzo ciekawych anegdotycznych pamiętnikach Maurycego Lippmanna, dotyczących rodziny Dumas'ów („Revue de deux mondes“, 1 aout 1924), znajdujemy następujące opowiadanie o Aleksandrze Dumas (ojcu). Podczas próby jednej z jego sztuk, Dumas zauważył, że strażak, trwający na swym zakulisowym posterunku, przysłuchuje się próbie z ciekawością. Z ciekawieniem to było widoczne w ciągu

pierwszych pięciu obrazów, w połowie jednak szóstego strażak zniknął. Podczas przerwy Dumas odszukał strażaka i zapytał go, dlaczego przestał przysłuchiwać się sztuce. „Ponieważ ten akt podoba mi się nie mniej, niż poprzednie“ — prostodusznie odparł strażak. To wystarczyło Dumas'owi. Wszedł do gabinetu dyrektora, zdjął — jak zwykle to przy pisaniu czynił — surdut, kamizelkę i krawat, rozpiął kołnierzyk i zażądał rękopisu szóstej odsłony. Gdy mu rękopis przyniesiono, podarł go i rzucił w ogień. „Skoro szósty akt nie podobał się strażakowi, niewiele jest wart; rozumiem dobrze, czego mu brak“. I zasiadłszy do pracy, na jednym posiedzeniu Dumas całą szóstą odsłonę gruntownie przerobił. — Jak widać z tej anegdotki autor „Trzech muszkieterów“ doskonale zdawał sobie sprawę z tego, kto i jaka publiczność decyduje naprawdę o powodzeniu sztuki. — Te Dumas'owskie poglądy, chociaż starej nieco daty, dziwnie harmonizują z hasłem niektórych najmłodszych pisarzy, domagających się gwałtownie: „praw dla publiczności!“

Jedne teatry w Berlinie bankrutują — inne rodzą się i powstają. Niedawno odbyło się otwarcie nowego „Teatru Dramatycznego“ pod dyrekcją aktora Dieterlega i pisarza Angermeyera. Na inaugurację dano sztukę tego ostatniego p. t. „Komedja około Róży“. Pomysł niebardzo smacznej sztuki polega na tem, że winę śmierci — na skutek połogu — żony robotnika Róży, przypisuje sobie po kolei szereg notabłów małomiasteczkowych, którym ponęty i wdzięki Róży nie były obce. Nieporozumienie nie się jednak wyjaśnia, a winowajcą okazuje się — własny mąż Róży, który zabił ją jakimś niedozwolonym lekarstwem. Historia dość ciężka i niezbyt wykwinna. Dobra gra artystów uratowała jednak sztukę Angermeyera i zyskała jej nawet pewne powodzenie. Niech się Berlin cieszy, że ma dramaturgów, biegłych w... ginekologii!...

B. D.

DO MOJEJ HELL.

Do mojej Heli będę pisał wiersze,
Bo uczuć moich niesmiałe poloty,
Choć mają chęci do prozy najszczerze,
Jednak się same układają w spłoty
Misternych rymów na serca wołanie,
Co pieści w sobie najświętsze kochanie.
Kochając ciebie całą mocą duszy
O jedno tylko proszę zmiłowanie,
Niech choć to jedno serce Twoje wzruszy —
Przebac! — za moją miłość i kochanie.
Bo że cię kocham — nie jest przećle

grzechem,
Więc słuchaj dalej lekko i z uśmiechem.
Do spojrzeń Twoich modłę się co rano
I pieścić w sercu przemożną tęsknotę
I lutnię stroję drżąca i splakana,
Aby o Tobie jasne chwile złote
Wywołać mara, zjawą lub półcieniem
Modlić się będę duszą rozplakana.
Jeśli zaś nie chcesz mojego kochania
Oddaj mi serce, moje serce własne,
Co nie przeżyje wiecznego rozstania
I płaczem zmaci Twoje chwile jasne,
Ale choć słowem uczynisz mi ranę,
Gdziekolwiek jesteś, gdziekolwiek się

zwrócisz,
Więc nie kryj serca — bo cóż z tego będzie,
Jeśli je zdepczesz i pod nogi rzucisz?
Lepiej mnie oddaj, a ja zaś co rano
Modlić się będę duszą rozplakana.
Jeśli zaś nie chcesz mojego kochania
Oddaj mi serce, moje serce własne,
Co nie przeżyje wiecznego rozstania
I płaczem zmaci Twoje chwile jasne,
Ale choć słowem uczynisz mi ranę,
Kochać cię nigdy — nigdy nie przestanę!

Aleksander Junosza Olszakowski.

TADEUSZ KORPAL.

Chcielibyśmy cyklem sylwetek dać obraz malarstwa polskiego, z krakowskiego środowiska. Kraków bowiem, mając chlubną przeszłość na wielkiej karcie naszej plastyki, wydawszy wielkiego, Jana Matejkę, a gdy sięgnęliśmy w mroki dziejowe, to znów spornego, Wita Stwosza, kontynuuje wielką sztukę, a jej drogi, to wielka ewolucja naszej twórczości artystycznej! Coraz nowe nazwiska wypisuje niemal każdy sezon wystawowy w krakowskim: „Pałacu Sztuki“, a z tych — jak wszędzie: jedne chowa lamus w zamkniętą księgę historii, inne coraz bardziej potęgują swe nazwisko, w zmożonej pracy wysiłku i talentu! Tadeusz Korpala, syn znanego art.-rzeźbiarza, Michała Korpala (zmarł w latach wojny w Pradze czeskiej), zdołał się wybić na jednego z współczesnych rodzajowych malarzy, dając szereg wybornie podpatrzonych typów krakowskich tak charakterystycznych w bogato zdobnych strojach, a kolorystycznie, może jedynych w Europie. — — —

Lecz typy te nie zadowolily artysty, Korpala! Sięgnął po portret, po studia, a ostatnimi czasy dał przepiękne w nastrojach obrazy wsi polskiej i kilka z nad brzegów „naszego Bałtyku....

Wszędzie rysunek rzetelny, dociągniętych linii, obok barw, jakie mienia się, to rozkoszą słonecznej orkiestracji barwnej, lub melancholją pastelowych kolorów, gdy istotnie u niego jesień, na obrazie, tka tę przędzę barwną, przebogata w smutek cieni i szarego tonu nieba....

Nastrój jego płócien — obrazów przypomina naszą dobę romantyczną, gdyżśmy wówczas plastykę słowa utorowali drogę późniejszemu malarstwu, które w obrazach Korpala, niejednokrotnie jest tem: „pendant“, do poematów jesieni, jakie u nas zawiera prawie każdy tomik poety-romantyka!

Korpala bowiem ma cechy wybitnie malarza-romantyka! Melancholją, obok ukochania wsi polskiej, zaduma, obok tej rozkoszy nad falą czy morza, czy naszych obłoków, portret kochanki, obok idealnego typu dziecięcego.... Są to jednak „małe arcydzieła“, okupione wielką techniką artysty, którzy widać, że setnemi szkicami, studjami, dociera do istoty obrazu, jaki chce stworzyć w pełną skalę barw, aby oddał istotnie słowami plam barwnych to, co „pomysł głowa“ malarza, a ręka, obejmie poprzez paletę z farbami, barwnie, jako całość skończoną!

„Kęs mojej sławy“ — jakbyśmy powie-



Tadeusz Korpala.

W słońcu pod Babią Górą.



Tadeusz Korpala.



Akt. Tadeusz Korpala.

Córka artysty.



Tadeusz Korpala.

Główka dziecka.



Tadeusz Korpala.

Smutna kochanka.

„KWIAT POMARAŃCZOWY“ — KOMEDJA w 3 aktach A. BIRABEAU i J. DOLLEY'A
W TEATRZE MIEJSKIM.



Rozwadowiczowa.



Łapińska — p. St. Fugasse.



Wołoszynowska — pani Virenet.



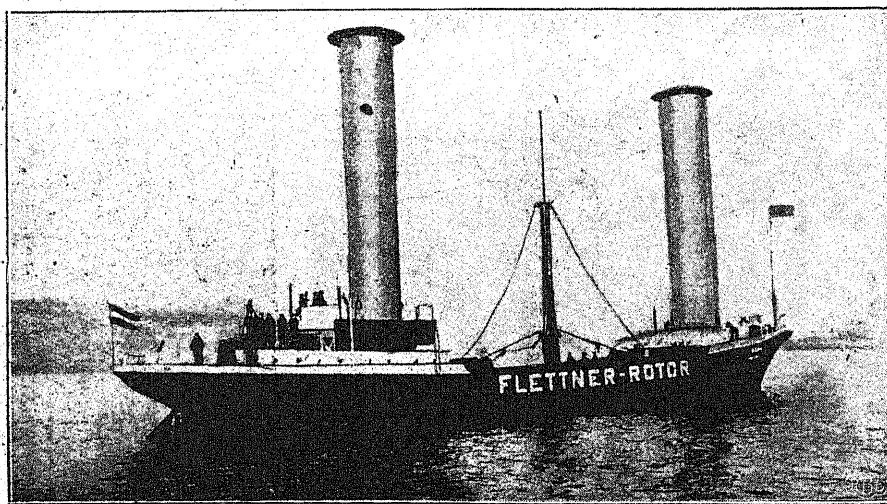
Świącimska, grająca „uroczą“ murzynkę.



Jarkowska w roli Magdaleny i Szubert jako Birbat.

dzieli za wielkim Tycjanem, okupuje artysta. Tadeusz Karpal, wielką pracą, która łącznie z talentem, dochodzi u artysty prawdziwego do tej miary Fidjaszowej, aby być nie tylko genjuszem miejsca, środowiska, ale swojego narodu, swojego plemienia.... Jest w drodze „ad astra“, na tej, żmudnej, ale jak dotąd owocnej, gdyż zdołał na wystawie w „Pałacu Sztuki“, podbić i oczy Amerykanina, który wyróżnił zaszczytnie jego obraz, zakupując do jednej z galerii amerykańskich. W pełni rozwoju, osiągnie wyższą, aby chlubić swym nazwiskiem, dopełnić karty malarstwa polskiego z Krak. środowiska.
Kraków, w listopadzie.
Michał Asanka-Japołł.

Epokowy wynalazek inżyniera Flettnera, t. zw. „statek rotorowy“. Przy zastosowaniu specjalnych walców obrotowych (widocznych na fotografii), z których przedni wytwarza silne działanie ssące, a tylny — naciskowe, statek ten, znajdując w wietrze swą siłę pędną, płynie daleko szybciej niż najszybsze parowce — przy koszcie o 30—80% mniejszym, zależnie od długości podróży. Wynalazek ten, który wprowadza



zupełny przewrót w technice współczesnej, może również znaleźć zastosowanie przy wytwarzaniu prądu elektrycznego (60%

oszczędności) i przy samolotach (sześciokrotna szybkość dotychczasowa). Przeprowadzone próby powiodły się znakomicie.

Jak się ubiera elegancki świat.

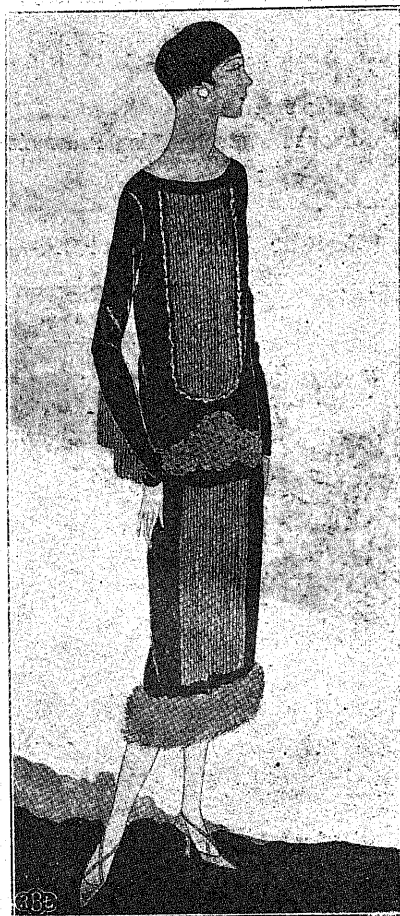
OSTATNIE KREACJE SUKIEN WIZYTOWYCH I WIECZOROWYCH.

Piękna Pani! Widzę już, z jakim wdziękiem nosisz okrycia zimowe, ciepłe i puszyste, które radziłam Ci niedawno — więc spieszę uradować Cię najnowszymi modelami sukien — abyś po zdjęciu futra równie uroczo i modnie wyglądała.

Zaczynasz się bawić, prawda, miła pani? Nie czekając na karnawał, przypominasz sobie na poobiednich herbatkach różne pas taneczne, a nawet niejedną noc już spędziłaś na zabawie. Więc uzupełnij co rychlej Twą garderobę, przebiegnij magazyny, a gdy nabędziesz piękny aksamit, ciężki połyskliwy jedwab i kosztowne koronki — dobrać krój sukni z tych rysuneków.

Model 1 pociąga niezawodnie stylowością. Doskonale harmonizuje wskrzeszenie czasów Ludwika XIII z dzisiejszą prostą a wytworną linią. Koronka napewno będzie Ci do twarzy, a całość jest tak skromna, że możesz iść w tej sukience na zwykłą wizytę lub czynić w niej o 5-ej honory domu.

Efekty, użyte w rysunku 2, można do woli zmieniać — zarówno haft, jak przybranie pliseczkami z innego, niż suknia, towaru, i obramowanie futrzane stanowią „le dernier cri“ mody. Kamizelki z plisowanego crepe-de-Chine stosujemy do jedwabnych, sukiennych i aksamitnych sukien.



2) Granatowa-atłasowa suknia, przybrana plisowanym srebrno-szarym crepe-de-Chine'm, w pasie haft srebrny, obramowanie z szarego lisa.

Często przez przecięcia sukni przechodzi kilkakrotnie z boku pas plisowany, aby nieco poniżej bioder wychylił się ostatecznik i równo spływał do dołu.

Równie chętnie do gładkiego stanika do dajemy przy spódnicy część lub kliny plisowane, często nawet z tej samej materji.



4) Balowa suknia z białego crepe-de-Chine, stanik i dół spódnicy ze złotej koronki. Obramowanie z białego lisa, okrągło strzyżonego.

jak to widzimy na rysunku 3

Zechciej, miła pani, zauważyć też krawat z tego modelu — fantazje tego rodzaju, nie należące do sukni, jako jej część składowa, bardzo w tym roku urozmaicają skromniejsze stroje.

Krawaty robią z lamy, lamy łączonej z jedwabiem zeszytych wstążek w kilku kolorach, wreszcie z drobnych koralików. Okrągłe dekolty jednostajnych sukien też często oszywamy wstążką, którą wiążemy na jednym ramieniu lub z tyłu i puszczamy wolno długie końce. Kolor wstążki, najlepiej morowej, i połączenia kilku waziotkich, barwnych, ewentualnie z lamą złotą lub srebrną — zależy od Twojej, piękna pani, inwencji.

Stanowczo uczuwa się tendencja rozszerzania spódnic. Z drugiej strony wiadomym jest, że przy obecnej bardzo krótkiej modzie zgrabniej wyglądają nóżki przy wskiej spódniczce — więc robimy kompro-

mis, i spód sukni jest wąski — a na to przychodzi szeroka, plisowana lub kloszowa tunika. Na rys. 5 mamy taki typ sukni — bogaty, wzorzysty haft na tunice rozpo-wszechnił się ogromnie. Nie zadawaliśmy się jedwabiem: koraliki, dzęty, słomki, wełna, nici złote i srebrne składają się na całość haftów, wyobrażających kwiaty, pa-puzki lub niesamowite smoki; i bądź tworzących szlak, bądź rozrzuconych po całej sukni.

Czasem spód sukni, wyglądający z pod tuniki, jest z innej materji, np., co daje piękny efekt — z lamy, czasem znów na spód jednostajny narzucamy inną tunikę, przeważnie z koronki. Charakterystyczne są długie, wąskie dekolty. Uzyskujemy je oczywiście sztucznie, jak to widać na rysunkach 4 i 5. Kamizelka na rys. 2 podobnie spełnia zadanie.

Balowe suknie będziemy nosić tej zimy jasne, a nawet białe. Zdaje się, że te ostatnie, ożywione koronkami lub barwnymi haftami z koralików, szczególnie będą wyróżniane. W Paryżu Worth, po za modelem białym z rys. 4, stworzył arcydzieło, łącząc jedwab biały z czarnym długimi że bami, i zarzucając całą suknię deszczem biało-czarnych koralików i dżetów.

Dziwnym szczegółem mody są długie



3) Suknia z crepe mordoré, od pasa wklonowane plisowania, krawat srebrno-zielony.

sznury sztucznych pereł, owijane kilkakrot nie dokoła szyi i rąk, opadające do kolan, nieraz tworzące istną sieć na sukni.

A teraz, piękna pani — zaopatrzyć się w strusie pióra. Frenzle, obramowania, pióropusze, wachlarze — słowem, jeden wielki „krzyk mody“ — pióra! Do każdej sukni możesz je zastosować, przypiąć do boku, dać jako zakończenie trenu — byleby podkreślić swa powiewność — zapożyczeniem ptasich piór.

Varsovienne.



5) Czarna jedwabna suknia z kłozową tuniką, jaskrawe haftowane róże, długie wycięcie obszyte różową krepią i złotą lamą.

Co mówi Nemo:

SŁOTA.

Jakże nikczemne są te dnie jesiepi
Przy szarej słońce bez kresu i końca,
Gdy świat podobny jest do brudnej sieni,
Do której łaska nie dochodzi słońca.

Gdzież owe słodkie, cudne awantury,
Gdy się na serce zastawiało sidła?
Myśli się włoką jak zmoknięte kury,
Wtuliwszy głowy cichutko pod skrzydła.

Chciałbym na konia porwać cię jak Tatar
Mknąć tam, gdzie morze pluszcze lazurów
Lecz ma królowa ma na pewno katar
I na dziś wdziała coś tam barchanowe.

Chmury się włoką jak lachmany brudne
Z każdego kąta w takt jesiennej chlapy
Wylażą troski codzienne, paskudne,
Jakby sprężyny ze starej kanapy.



1) Ciemno-lila aksamitna suknia w stylu Ludwika XIII, przybrana wenecką koronką. Guziki z perłowej masy.

KSIAŻKA DLA MŁODZIEŻY RZEMIEŚNICZEJ.

W piśmiennictwie naszym brak jest książek, któreby mogły służyć za przewodnik dla wchodzących w życie zawodowych rzemieślników. Młodzież ta rekrutuje się z proletariatu miast i wsi. Przeważnie jest bez

przygotowania elementarnego. Dobrze jest, gdy umie gramatycznie czytać i pisać. Przy dobrej checi może wtedy rozszerzyć swój horyzont wiadomości. P. D. Królikowski napisał bowiem poważny, pożyteczny podręcznik p. t. „Książka dla młodzieży rzemieślniczej“. W podręczniku tym zgrupowano cały szereg wiadomości z dziedziny higieny, historii, ekonomii społecznej handlu, reklamy, sztuki sprzedawania, prowadzenia korespondencji, prawa wekslowego i umiejętności kalkulacji. Względna wartość posiada rozdział o najczęściej używanych tytułach. Konstytucja Rzeczypospolitej sprawę tę przesądziła. Wyjaśnienie faktycznego stanu rzeczy byłoby pożyteczne i pogłębiłoby znajomość praw obywatelskich.

—:—
Z CYKLU „SERCE“.

II.

Czego chcesz serce? Po co szloch i łkania?
Cóż, że się szarpiesz i wołasz kochania,
a sny ci się nocami promieniste marza?

Idź między ludzi z maską — a nie twarzą
ciągle odkrytą. Gdy bezbronne widzą
uczucia czyjeś, wyśmiejają, wyszydzą —
a za królewskie dary — na zapłatę
odrzucają w końcu jak zbyteczną szmatę.

O serce moje! Mało jeszcze męki
przyjęłaś, serce, z ukochanej ręki,
mało cierpiełaś, bez żadnej przewiny,
że jeszcze skomlisz jak pies o kruszynie
słów dobrych?

Chcesz frazesy szumne?
miast prawdy — nową marzeń trumnę?
Ty błagasz, serce?! przedtem takie dumne...
a teraz?...

Zamilcz! Samotna twa droga!
A że cię trawi tęsknoty pożoga
cóż z tego serce? Zwykły los tułaczy!

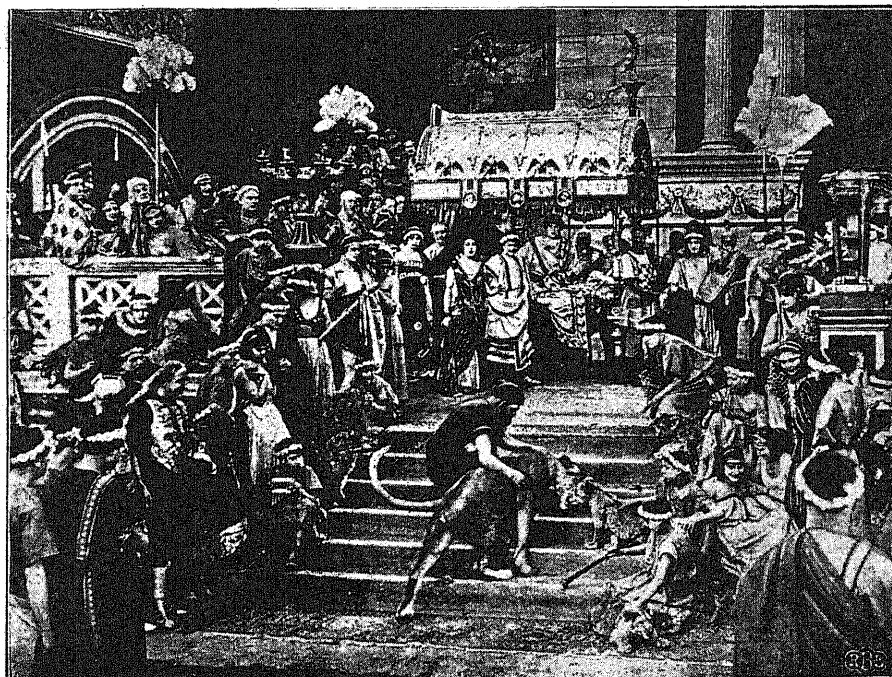
Nie kłam, że umrzesz z bólu i rozpacz
nie kłam, że skonaś, będąc w poniewierce
bo zniesiesz wszystko.

O, ty głupie serce!

Lucyna z Macherskich Pruszyńska.

—:—

Q U O V A D I S ? z E. JANNINGSEM w roli NERONA.



demonstrowany będzie w kinie „CASINO“.